

Dominika Oramus

## Echa konfliktu kreacjonizm–darwinizm w wybranych współczesnych powieściach *science fiction*

W swojej najsłynniejszej książce *O powstawaniu gatunków* Karol Darwin twierdzi, że przyjęcie hipotezy, jakoby poszczególne gatunki zwierząt były ze sobą spokrewnione, rozwijały się i różnicowały powoli, na drodze kumulujących się drobnych zmian, nie jest sprzeczne z wiarą chrześcijańską. Wręcz przeciwnie, usilne poszukiwanie w Biblii wytłumaczeń dla coraz to nowszych, niezgodnych z Księgą Rodzaju, odkryć paleontologów i zoologów<sup>1</sup> jest wedle Darwina: „odrzucając przyczyny realnej dla nierealnej lub przynajmniej nieznannej, [...] uznawaniem dzieł boskich jedynie za kpinę i oszustwo”<sup>2</sup>. Uczony przekonuje, że naturalne wymieranie form gorzej przystosowanych i zastępowanie ich w drodze walki o byt i doboru naturalnego formami doskonalszymi świadczy jedynie o wielkości Stwórcy przyrody. U zarania czasu tchnął On życie w jedną, pierwotną formę zawierającą obietnicę przyszłych, coraz to doskonalszych stworzeń i nie musiał ani stwarzać każdego gatunku osobno, ani interweniować w harmonijny rozwój przyrody. Darwin potępia teologiczno-biologiczne interpretacje historii o Edenie: „Równie dobrze mógłbym uwierzyć, [...] że mięczaki, których muszle odkrywamy jako skamieniałości nigdy nie istniały, ale że muszle te zostały stworzone w kamieniu tylko po to, aby imitować mięczaki żyjące obecnie”<sup>3</sup>. *O powstawaniu gatunków* antycypuje więc zarzuty krytykujące dzieło nie z pozycji

---

<sup>1</sup> Takich jak na przykład, że dinozaury zabił potop albo że szatan porozsypywał na plażach fałszywe skamieniałości, by kusić dusze badaczy.

<sup>2</sup> K. Darwin, *O powstawaniu gatunków*, tłum. Sz. Dickenstein, J. Nusbaum, Warszawa 2009, s. 154 (*On the Origin of Species*, 1859).

<sup>3</sup> Tamże.

np. odmiennych teorii biologicznych, ale z pozycji obrońców dosłowności Biblii. Nie dziwi to tak bardzo, jeśli spojrzymy na jego teorię w kontekście zapoczątkowanej w Anglii dwa pokolenia wcześniej dyskusji o historii naturalnej i jej odniesieniach do Pisma Świętego. Już w XVIII wieku odkrycia geologów podważyły literalność Biblii, przez cały XIX wiek trwały spory zwolenników i przeciwników historii naturalnej, a i w XX wieku konflikt kreacjoniści–darwiniści odradzał się kilka razy, zwłaszcza w USA, gdzie protestancka kultura opiera się na dosłownym interpretowaniu Pisma Świętego. Po okresie wzmożonej aktywności amerykańskich kreacjonistów w latach 80. XX wieku przemianowali się oni na początku nowego stulecia na ruch obrońców teorii Inteligentnego Projektu (Intelligent Design – ID). Konflikt ten przeniósł się na szersze forum i obecnie stale powraca w amerykańskiej debacie publicznej. Jego echa można odnaleźć także w kulturze popularnej, w tym w *science fiction*; dobrym przykładem są tu powieści dwóch współczesnych amerykańskich fantastów Grega Beara i Roberta Charlesa Wilsona.

Popularyzatorzy nauki, jak Bill Bryson czy Richard Dawkins, utrzymują, że początków teorii Darwina należy szukać w obserwacjach, jakie uczony poczynił za młodu podczas wieloletniej podróży na okręcie HMS Beagle, który opłynął wybrzeża Nowego Świata. Darwin został zaokrętowany w charakterze płacącego za siebie pasażera, gentlemana-przyrodnika i towarzysza kapitana-arystokraty Roberta FitzRoya, którego zadaniem zleconym przez brytyjską Admiralicję było nakreślenie map dalekich wybrzeży. FitzRoya okazał się żarliwym chrześcijaninem: fakt, że dwudziestojednoletni wówczas Darwin zamierzał po powrocie z wyprawy zostać pastorem i do końca życia sprawować obowiązki proboszcza, a w wolnych chwilach kolekcjonować żuki i minerały, przekonał go do nowego towarzysza. FitzRoya jeszcze przed wypłynięciem nie ukrywał nadziei, że badania geologii i fauny Nowego Świata, które miał przeprowadzić Darwin, pomogą w udowodnieniu, że biblijny potop wydarzył się relatywnie niedawno, objął cały glob i pozostawił ślady w skałach. Historia o Noem i Arce była ulubionym fragmentem Biblii, odczytywanym przez FitzRoya podczas nabożeństw na HMS Beagle<sup>4</sup>. Namietne dyskusje z FitzRoyem na temat powstania życia na Ziemi, jak zgodnie oświadczają biografowie Darwina, pomogły badaczowi sformułować zastrzeżenia do oficjalnej, biblijnej wersji Stworzenia. FitzRoya i Darwin dorastali w panującym na początku XIX wieku przekonaniu, że pierwszy tydzień stwarzania świata przez Boga rozpoczął się 22 października 4004 roku p.n.e., a 28 paździer-

<sup>4</sup> Pisze o tym Roger McDonald w quasi-historycznej powieści o tej wyprawie *Mr Darwin's Shooter*.

nika planeta Ziemia i jej władca – człowiek współczesny – byli już gotowi. Dnia 29 października Bóg odpoczywał. Wyliczenia te autorstwa biskupa Usshera oparte były na analizie, traktującej Stary Testament jako ściśle źródło historyczne<sup>5</sup>.

Odkrycia geograficzne i geologiczne pierwszej połowy XIX wieku (zwłaszcza dokonania Charlesa Lyella) nie dawały się łatwo wpisać w historię Stworzenia. Próby takiej podjął się jednak w roku 1857 Philip Henry Gosse, znany przyrodnik, kolekcjoner muszli, wynalazca domowego akwarium i wielki popularyzator historii naturalnej wśród angielskiej klasy średniej, nazywany czasem Davidem Attenborough tamtej epoki<sup>6</sup>. W książce *Omphalos: An Attempt to Untie the Geological Knot* (Omphalos, próba rozwiązania geologicznego węzła) Gosse twierdzi, że nie ma sprzeczności między Biblią a historią naturalną, jeśli tylko odczytujemy je jednocześnie i unikamy linearnego postrzegania historii oraz zadawania z samej swej natury błędnych pytań o jej początki. Dylematy w rodzaju „co było pierwsze: jajko czy kura?” są pozorne: „ani jedno ani drugie – cała natura organiczna współistnieje w wiecznym cyklu: jajko–kura–jajko, nasiono–drzewo–nasiono [...] to Akt Stwórczy Boga Wszzechmogącego daje nam moment początku, którego darmo by szukać w naturze. Akt ten był gwałtownym zaistnieniem całego cyklu”<sup>7</sup>. Dlatego też Adam i Ewa, i wszyscy ich potomkowie mieli pępki, a metaforycznie mówiąc, ma je cała natura. Niektóre istoty stworzono jako młode, inne jako stare, w skałach już były skamieniałości, a w piaskach pustyni ruiny: „Stworzenie mogło nastąpić pięć minut temu, a pamięć ludzka może być fenomenem a-chronicznym; Stworzenie zawierało w sobie ślady poprzednich, fałszywych stworzeń”<sup>8</sup>.

O *powstawaniu gatunków* ukazało się zaledwie kilka lat po *Omphalos*, lecz jest tworem nowej epoki. Książka powoduje kontrowersje nie dlatego, że Darwin twierdzi w niej, że Boga nie ma, ale dlatego, że proponuje model powstania i rozwoju życia niezależny od teologii, o którego prawdziwości możemy orzekać w oderwaniu od naszych przekonań religijnych. Już

---

<sup>5</sup> Takie podejście jest charakterystyczne dla kalwinizmu; pod koniec swego tragicznego życia FitzRoy utrzymywał na przykład, że istnienie Murzynów wytłumaczyć można tym, że Abraham miał również dzieci z czarnymi niewolnicami. Jego zdaniem potomkowie Noego przepłynęli na tratwach ze Starego Świata do wszystkich zakątków globu i dali początek różnym plemionom dzikich, przez pięć tysięcy lat staczając się cywilizacyjnie do poziomu, jaki opisali siedemnasto- i osiemnastowieczni podróżnicy.

<sup>6</sup> P. Nichols, *Evolution's Captain. The Dark Fate of the Man Who Sailed Charles Darwin Around the World*, New York 2003, s. 299.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Tamże, s. 306.

pierwsze recenzje książki poruszyły kwestie po dziś dzień obecne w debacie kreacjonizm–darwinizm<sup>9</sup>. Ewolucja<sup>10</sup> była jedną z najgoręcej komentowanych kwestii naukowych w życiu publicznym dziewiętnastowiecznej Anglii. Dziś, być może na fali zainteresowania starciami amerykańskich darwinistów ze zwolennikami Inteligentnego Projektu, spór sprzed 200 lat stał się motywem wykorzystywanym w kulturze popularnej – nawet w popularnych romansach historycznych, podgatunku powieściowym o niewielkich ambicjach intelektualnych.

W *Dziewczynie z muszlą* Tracy Chevalier główna bohaterka, inteligentna stara panna, której hobby jest kolekcjonowanie skamieniałości, częstych w wapiennych skałach Kentu, ma coraz większe wątpliwości na temat wizji Stworzenia roztaczanej przez miejscowego pastora – dumnego posiadacza egzemplarza Biblii z czerwonymi objaśnieniami i dopiskami wspomnianego już biskupa Usshera na marginesach. Bohaterkę niepokoi kolejność stwarzania świata w Księdze Rodzaju, wedle której Bóg najpierw stworzył skały, a dopiero potem zwierzęta. Pyta więc, „jak szkielety zwierząt znalazły się w głębi skał i stały się skamieniałościami? Skoro skały istniały zanim Bóg stworzył zwierzęta, jak to możliwe, że ich ciała leżą we wnętrzu skał?”<sup>11</sup>. Pastor nie ma jednak żadnych wątpliwości, że „Bóg umieścił skamieniałości w skałach, żeby poddać próbie naszą wiarę”<sup>12</sup>, a geologia musi być zawsze wykorzystywana w służbie religii. Przez lata uprawiania swego hobby i dzięki przyjaźni ze zręczną poszukiwaczką i handlarką skamieniałościami – wieśniaczką z Kentu, którą los jak na ironię obdarzył wielkim darem obserwacji, inteligencją i nigdy niewykorzystanym naukowym temperamentem – bohaterka uczy się samodzielnego myślenia i nabiera odwagi formułowania logicznych wniosków, nawet gdy przeczą naukom Kościoła. W powieści, mimo przewagi wątków miłosnych i obyczajowych, cytowane i komentowane są dzieła tworzących wtedy przyrodników – jak Cu-

<sup>9</sup> Piszący pod pseudonimem do „Timesa” FitzRoy wysunął zarzut, że Ziemia zgodnie z Biblią nie istnieje wystarczająco długo, by dobór naturalny mógł zadziałać. Konflikt od początku nie był elegancką dyskusją – na słynnym spotkaniu przeciwników i popleczników Darwina w Oxfordzie biskup Wilberforce i Thomas Huxley pokłócili się, czy lepiej pochodzić od małpy czy od biskupa, a FitzRoy przerwał dyskusję, machając Biblią i krzycząc, że Darwin jest bezbożnikiem. Sam Darwin skomentował jego poglądy z recenzji i polemik, pisząc w liście: „szkoda, że nie wspomniał w swojej teorii, jakoby mastodonty wyginęły, gdyż Noe zrobił za małe wejście do Arki” (za: P. Nichols, dz. cyt., s. 311).

<sup>10</sup> Słowo to nie pada jeszcze w *O powstawaniu gatunków*, pierwszy raz Darwin użył go w późniejszej książce *Pochodzenie człowieka*.

<sup>11</sup> T. Chevalier, *Dziewczyna z muszlą*, tłum. M. Olejniczuk-Skarsgard, Warszawa 2011, s. 124 (*Remarkable Creatures*, 2009).

<sup>12</sup> Tamże.

vier i Lyell – a dyskusja o kreacjonizmie i rodzącej się myśli ewolucyjnej jest stale obecna. Autorka musiała więc uznać, że temat ten zainteresuje osoby, które zdecydowały się kupić książkę reklamowaną jako historia miłośna sprzed dwóch wieków. Chevalier, choć od dawna mieszka w Nowym Jorku, jest z urodzenia Brytyjką i zapewne, jak wielu Europejczyków w USA, zdziwiła się żywotnością dyskusji, która na Starym Kontynencie toczyła się 150 lat temu.

Podobne zdziwienie, choć w inny sposób, odreagował Francisco J. Ayala w książce *Dar Karola Darwina dla nauki i religii*, atakowi na głupotę kreacjonizmu z pozycji głębokiej wiary. Autor jest wykładowcą biologii na Uniwersytecie Kalifornijskim, wykształcenie uzyskał na katolickich uczelniach południowej Europy, gdzie, jak pisze, teolodzy na zajęciach ze studentami przedstawiają darwinizm jako „ostateczny wkład do teodycei”<sup>13</sup> oraz dowód wielkości i dobroci Boga. Ayala szuka źródeł kreacjonizmu u św. Augustyna, dla którego dowodem na istnienie Boga jest celowość kosmosu: „sam świat przez swe doskonale uporządkowane zmiany i obroty [...] w milczeniu woła niejako, że został stworzony i nie mógł go stworzyć nikt inny jak tylko Bóg”<sup>14</sup>. Argument ten przejęli św. Tomasz z Akwinu, Marcin Luter i Jan Kalwin – ten ostatni dodając, że przez skazę grzechu pierworodnego nie jesteśmy w stanie pojąć natury Boga i świata. Z tej tradycji czerpali John Rey i William Paley, autor książki *Natural Theology* postulującej istnienie Najwyższego Mechanika. To stamtąd pochodzi cytowana często np. przez Dawkinsa przypowieść o zegarku: „jeśli znajdziemy leżący na ziemi zegarek [...] uznamy, że jest tworem zegarmistrza. Podobnie zatem należy podejść do dobrze przemyślanego organizmu, ze wszystkimi jego skomplikowanymi rozwiązaniami musi on oznaczać zamysł świadomego, boskiego projektanta, Stwórcy”<sup>15</sup>.

Argumenty takie są wciąż przywoływane przez kreacjonistów: w roku 1925 w tzw. małym procesie nauczyciel licealny z Tennessee został skazany za nauczanie, że człowiek pochodzi od małpy. W 1963 roku w USA powstało Kreacjonistyczne Towarzystwo Badawcze<sup>16</sup>, które wzorem uczonych sprzed 150 lat dowodziło, że Biblia jest źródłem historycznym i może

---

<sup>13</sup> F. Ayala, *Dar Karola Darwina dla nauki i religii*, tłum. P. Dawidowicz, Warszawa 2009, s. 5 (*Darwin's Gift to Science and Religion*, 2007).

<sup>14</sup> Za: tamże, s. 22.

<sup>15</sup> J. Coyne, *Ewolucja jest faktem*, tłum. M. Ryszkiewicz, W. Studencki, Warszawa 2009, s. 21 (*Why Evolution is true?*, 2009).

<sup>16</sup> Po części jako odpowiedź na encyklikę Piusa XII *Humani generis*, wedle której teoria ewolucji nie kłóci się z wiarą chrześcijańską.

być odczytywana dosłownie<sup>17</sup>. Towarzystwo pragnęło wpływu na programy nauczania w szkołach, a gdy w roku 1968 Sąd Najwyższy USA uznał za sprzeczną z konstytucją każdą ustawę zakazującą mówienia o ewolucji w szkołach publicznych, zaczęło forsować ustawy o „równym traktowaniu”<sup>18</sup> na lekcjach biologii teorii Darwina i Inteligentnego Projektu.

Teoria Inteligentnego Projektu została powołana do życia na początku lat 90. XX wieku m.in. przez biochemika Michaela Behe, autora *Czarnej skrzynki Darwina*, oraz profesorów prawa – Philipa Johnsona, i socjologii – Williama Dembskiego. Ma pozory teorii naukowej dowodzącej istnienia osobowego Projektanta. Od ponad dwudziestu lat amerykańscy naukowcy starają się przekonać społeczeństwo, że Inteligentny Projekt to tylko krypto-kreacjonizm, zjawisko z życia religijnego, nie naukowego. Wszelkie te dyskusje doprowadziły do sytuacji, gdy wszystkie słabe punkty i porażki darwinizmu są automatycznie traktowane jako dowody prawdziwości Inteligentnego Projektu. Antagonizm darwinizm–kreacjonizm stał się wśród Amerykanów<sup>19</sup> symbolem konfliktu światopoglądowego. Gdy w 2005 roku do sądu w Dover trafiła sprawa z powództwa rodziców, których dzieci uczono o Inteligentnym Projekcie na zasadach „równego traktowania” darwinizmu i kreacjonizmu, cały kraj śledził przebieg procesu. Przeciwnicy darwinizmu podchodzą do sprawy krańcowo emocjonalnie, gdyż ich zdaniem jest on tożsamy z odrzuceniem wszelkich zasad moralnych w życiu społecznym. Znana kreacjonistka Ann Coulter pisze w bestsellerze *Godless. The Church of Liberalism*: „Rób co lubisz – gwałć sekretarkę. Zabij babcię, pozbądź się ułomnego dziecka. Darwin mówi, że to dla dobra ludzkości”<sup>20</sup>.

Na takim tle kulturowym nie dziwi, że twórcy *science fiction*, których powieści rozgrywają się we współczesnej Ameryce, a dotyczą hipotetycznych odkryć na temat ewolucji i ich przełożenia na życie społeczne, czują się w obowiązku włączyć do fabuły elementy związane ze starciami darwinizm–kreacjonizm: protesty kościołów ewangelickich przeciwko badaniom naukowym czy też debatę publiczną toczoną językiem biblijnych nawiązań do Księgi Rodzaju. Jest tak w rozgrywającej się w pierwszych trzech dziesięcioleciach XXI wieku w USA dylogii Grega Beara *Radio Darwina, Dzieci*

<sup>17</sup> Dosłowna prawdziwość Księgi Rodzaju jest zgodna z doktryną działającej obecnie Wspólnoty Zielonoświątkowej oraz Adwentystów Dnia Siódmego – dzień ten to pamiątka Stworzenia, które miało miejsce kilka tysięcy lat temu i po którym wkrótce nastąpił potop – a jego ślady odnajdujemy dziś w skałach.

<sup>18</sup> Rozumiane jest przez to poświęcanie obydwu teoriom takiej samej liczby lekcji biologii.

<sup>19</sup> Wedle statystyk sprzed 5 lat jedynie 40% Amerykanów wierzy, że ludzie wyewoluowali ze zwierząt (mniej niż kilkanaście lat wcześniej), a w Wielkiej Brytanii jest ich 48%.

<sup>20</sup> Za: J. Coyne, dz. cyt., s. 268.

*Darwina*. Bear osnuł akcję tych książek wokół pomysłu czysto fantastycznonaukowego: „genetyczne skamieniałości po dawnych chorobach”<sup>21</sup>, czyli fragmenty niegdyś groźnych, potem włączonych w ludzki genom retrowirusów małp i ludzi, z których się wywodzimy, pod wpływem jakiegoś czynnika (stres wywołany przeludnieniem i wojnami, a może promieniowanie po Czarnobylu i innych eksplozjach atomowych) stają się aktywne. Te od tysięcy lat przekazywane z pokolenia na pokolenie uśpione genetyczne „śmieci” są obecne w komórkach wszystkich żyjących obecnie ludzi jako pamiątki po zarazach, na które jako gatunek uzyskaliśmy odporność. W książce Beara u niektórych osobników rozproszone fragmenty retrowirusów pobudzone zostają do ekspresji i zaczynają budować kodowane przez siebie białka, tworząc „zaraźliwą” cząstkę zdolną do opuszczania ciała i zakażenia kolejnych osób. Cząstka przekazywana jest poziomo, w ramach populacji, nie tylko, jak od milionów lat, pionowo z matki na dziecko. Choroba ma przebieg łagodnej grypy, lecz występuje głównie u kobiet w ciąży, powodując istną plagę poronień kilkutygodniowych żeńskich płodów. Badania laboratoryjne pokazują, że poronione organizmy to „matki pośrednie”, grupy tkanek skupione wokół jajnika, który produkuje kolejne, od razu zapłodnione komórki jajowe – potem są one odrzucane. Zarodek zagnieżdża się w macicy matki-babki i rozwija aż do normalnego porodu. Narodzone w ten sposób dzieci to mutanty, organizmy subtelnie zmienione tak, że wykazują pewne cechy, jakich brak było rodzicom.

Wielowątkowa akcja powieści toczy się na kilku planach: wirusolodzy odkrywają stopniowo mechanizm działania retrowirusa, a paleontolodzy natrafiają w alpejskim lodowcu na szczątki praludzkie wskazujące, że podobna grypa była odpowiedzialna za wielki skok ewolucyjny między neandertalczykami a homo sapiens. Politycy próbują opanować trudną sytuację społeczną spowodowaną epidemią poronień i narodzinami mutantów, których albo należy chronić w myśl ideałów humanitarnych, albo eksterminować dla dobra rasy. Główna bohaterka, błyskotliwa mikrobiolog próbuje wpisać nowe odkrycia w schematy syntezy darwinowskiej<sup>22</sup> i tak przeorganizować paradygmaty naszej wiedzy o ewolucji, by wszystkie elementy układanki znalazły się na swoich miejscach. Udaje jej się wypracować własną teorię

---

<sup>21</sup> G. Bear, *Radio Darwina, Dzieci Darwina*, tłum. J. Pulty, t. I, Stawiguda 2009, s. 61 (*Darwin's Radio*, 1994; *Darwin's Children*, 2008).

<sup>22</sup> Nowa synteza albo nowoczesna synteza albo neodarwinizm – obowiązująca od połowy XX wieku „wersja” darwinizmu połączonego z odkryciami genetyki, która tłumaczy mechanizmy ewolucyjne, na jej podstawie tworzone są m.in. współczesne podręczniki biologii ewolucyjnej.

(choć za cenę odrzucenia przez naukowy establishment): „radio Darwina”, dotąd nierozpoznany mechanizm, poprzez który genom przejmuje kontrolę nad własną ewolucją, zostaje aktywowany w populacji, gdy wystarczająco dużo osobników przez długi czas odczuwa silny stres w warunkach zagęszczenia. Dochodzi wtedy do ekspresji retrowirusów, wysłania sygnału koordynującego (poprzez grypopodobne zarażenie) aktywacji wybranych elementów z pamięci genetycznej (czyli uśpionej części genomu), w wyniku czego rodzą się nowe, lepiej przystosowane organizmy potomne. Jeden gatunek staje się jakby rodzicem drugiego, a zmiana jest punktowa, pomiędzy dwoma pokoleniami. Gatunek pojmowany jest więc jak nieomal autonomiczna sieć powiązanych ze sobą osobników, swoisty komputer genowy reagujący na bodźce i dobierający odpowiednie rozwiązania z bazy nieaktywnych genów, które każdy z osobników nosi w swych komórkach.

Powieść Bera to fantastyka zdecydowanie naukowa, jej fabuła podporządkowana jest pomysłowi z dziedziny mikrobiologii i biologii ewolucyjnej. Ponieważ jednak ekspresja „niemej” części genomu zachodzi w realiach początku XXI wieku, ważnym elementem staje się społeczna reakcja na epidemię grypy i nowe dzieci. W Ameryce dochodzi do wzrostu nastrojów kreacjonistycznych, a język używany przez mass media nabiera cech biblijnych. Dziwna infekcja zabijająca nienarodzone dzieci zostaje ochrzczona mianem „grypy Heroda”. Politycy grzmią: „patrzmy na plagę biblijną. Wirus zabijający niemowlęta”<sup>23</sup>. Obserwujemy ostracyzm wobec zmutowanych „dzieci wirusa”, uważanych za dzieło szatana – w Europie Wschodniej i Gruzji dochodzi ponoć do masowych dzieciobójstw. Wedle obrońców mutantów to ich zabijanie jest grzechem. Odwołując się również do retoryki rodem z Księgi Rodzaju, nazywają grzechem pierworodnym naszego gatunku masowe mordy dzieci „o płaskich twarzach” kilkadziesiąt tysięcy lat temu, kiedy podczas poprzedniej ekspresji wirusa z neandertalczyków narodziliśmy się my, a nasi rodzice nie potrafili się z tym pogodzić – sądząc po śladach znalezionych w alpejskich lodowcach.

Pojąć mechanizm mutacji można tylko, odwołując się do dyskursu ewolucyjnego – przerażeni Amerykanie identyfikują więc ewolucjonizm i mutację, nazywając jedno i drugie dziełem szatana, organizując bojówki i paląc laboratoria. W „Creation Science News” można przeczytać, że „Bóg nie ma nic wspólnego z powstaniem tych dzieci. Nieważne, co myślicie o kreacjonizmie czy ewolucji, musimy teraz polegać na sobie” (t. II s. 10). Na zderzakach samochodów widnieją nalepki, na których „ryba podpisana »PRAWDA« zja-

<sup>23</sup> G. Bear, dz. cyt., t. I, s. 91.



dała rybę z nogami określoną jako DARWIN” (t. II s. 40). W księgarniach królują dzieła apokaliptyczne, wydrukowane na e-papierze hologramy wyskakujących z okładek barwnych aniołów i demonów z mówiącymi chipami „piętnujące darwinizm i nowoczesną naukę” (t. II s. 90).

Odkrywczyni mechanizmu działania mutacji boi się, że sama zostanie uznana za kreacjonistkę, gdyż mówiąc o reagującej na bodźce sieci połączonych sprzężeniami zwrotnymi organizmów w sumie postuluje ponadgatunkową „inteligencję kierującą ewolucją”, którą łatwo utożsamić z Projektantem. Jej teoria dowodzi też błędów w klasycznym darwinizmie, wedle którego zmiany są drobne i kumulują się tysiącleciami, a przy okazji tłumaczy, dlaczego zapis kopalny jest nieciągły i brakuje w nim form pośrednich. Bohaterka, opisując odkrycie, starannie unika słów kojarzących się i z Inteligentnym Projektem, i teorią Gai. „Wolę unikać słowa »umysł«, gdyż ma konotacje osobowe i religijne [...] używam słowa »sieć«, postrzegająca i przystosowująca się sieć współpracujących i rywalizujących osobników” (t. I s. 321).

Kreacjonizm staje się przeciwieństwem racjonalizmu, często łączy się z duchowością New Age, a Projektant, którego postuluje, może – ale nie musi – być Bogiem chrześcijańskim. Uzasadniając pro-darwinowski wyrok we wspomnianym już procesie w Dover, sędzia Jones powiedział: „zwolennicy Ruchu Inteligentnego Projektu niekiedy sugerują, że Projektantem mógłby być Obcy z Kosmosu lub biolog komórki wędrujący w czasie [...] istnienie nadnaturalnego Projektanta jest nieodłącznym atrybutem Inteligentnego Projektu”<sup>24</sup>. Stwierdzenie to dobrze ilustruje ambiwalentność kreacjonizmu i jego rozmaite przedstawienia w kulturze popularnej. Kreacjoniści zawsze sprzeciwiają się teorii ewolucji życia na Ziemi drogą doboru naturalnego, ale występują przy tym z różnych pozycji: obok żarliwych protestantów, którzy domagają się dosłownego odczytywania Księgi Rodzaju (ponieważ wierzą, że jest tekstem świętym), trafiają się wśród kreacjonistów wyznawcy dziwacznych teorii sprzecznych z wiarą, a nawet pogańskich, dla których Biblia to zniekształcone przez pokolenia ustnego przekazywania źródło pokazujące tajemną historię świata.

„Obcy z kosmosu” albo „podróżujący w czasie biolog” zasiewający nasionko życia u zarania dziejów i kontrolujący jego parametry to pomysł rodem z *science fiction*. Jednak pseudonaukowe książki dowodzące jego prawdziwości są sprzedawane nie jako fikcja, ale jako ukrywana skrzętnie przez spiszek oficjalnych naukowców „prawda” o Stworzeniu. Takie popkulturowe wydawnictwa reprezentują jednocześnie i kreacjonizm, i ateizm. Wzorem

<sup>24</sup> Za: F. Ayala, dz. cyt., s. 129.

von Dänikena używają schematów *science fiction* do udowadniania tez historycznych, biologicznych, a nawet geologicznych. Przykładem takiego podejścia może być *Pomyłka Darwina. Zdziwiałające dowody podważające teorię ewolucji* Hansa-Joachima Zillmera, niemieckiego autora, który podczas turystycznej wyprawy do Stanów Zjednoczonych zetknął się z kreacjonizmem i uznał go za klucz do pojęcia historii naturalnej. Zillmer dowodzi, że Ziemia jest bardzo młoda – jej wiek liczy się w tysiącach lat. W odległej starożytności, ale już w czasach historycznych, miała miejsce globalna powódź: woda zalała wszystkie lądy i uwięziła w osadach skał rozmaite obiekty. Oficjalna darwinowska nauka nie jest w stanie odkryć prawdy, gdyż od dwustu lat tworzy błędne koło: „geologia datuje dzieje Ziemi w oparciu o zawarte w osadach skalnych skamieniałości przewodnie [...] dzięki temu zyskuje też dowód na ewolucję. Stwierdza się, że znalezione organizmy mają określony wiek, bo znaleziono je w odpowiednio datowanej warstwie skalnej [...] iście genialny zamknięty krąg dowodowy”<sup>25</sup>.

Autor twierdzi, że naukowcy zaślepieni darwinizmem i głęboko przekonani, że wszelkie nawiązania do Biblii świadczą o braku profesjonalizmu, nie widzą w badaniach prawd ewidentnych dla kogoś, kto jest nieuprzedzony, czyli pozbawiony uniwersyteckiego wykształcenia. Ktoś taki dostrzeże w Biblii opisy historycznych wydarzeń sprzecznych z obowiązującą „w geologii teorią Lyella i w biologii teorią Darwina” (s. 61). W czasach Noego przechylała się bowiem oś Ziemi, przez co wybuchały wulkany, wytwarzając parę wodną, która ochłodzona w górnych partiach atmosfery opadała jako śnieg i tak powstały znane nam lodowce, a rozmaite zwierzęta i rośliny zostały „żywcem” umieszczone w lodzie.

Sam akt stwórczy zdaniem Zillmera przebiegał inaczej, niż chce Darwin, a Księga Rodzaju, jeśli dobrze odczytana, może pomóc go zrekonstruować. To odczytanie jest następujące: Ziemia powstała wskutek kolizji wędrownej planety Tiamat i nieistniejącej już planety Układu Słonecznego, to tam przedstawiciele supercywilizacji – zbiorowy bóg – stworzyli człowieka nie z „zebra”, ale z „siły życiowej” (przeinaczenie wynika z pomyłki tłumaczy Pisma). Akt stwórczy wydarzył się relatywnie niedawno, należy zapomnieć o Lyellu i Darwinie i pojąć, że zgodnie z wersją biblijną cała przyroda powstała jednocześnie. Wtedy skamieniałości odnajdywane w skałach „nabierają nagle sensu”. Zillmer w szczegółach opisuje muzeum kreacjonizmu, które odwiedził w Stanach: ślady ludzi i dinozaurów żyjących wspólnie, trylobity rozdeptane przez ludzką stopę, pozostałości ludzi-gigantów. Tak jak i profesor

<sup>25</sup> H. Zillmer, *Pomyłka Darwina. Zdziwiałające dowody podważające teorię ewolucji*, tłum. S. Rzepka, Warszawa 2003, s. 32 (*Darwins Irrtum*, 1998).

Ayala, i pisarka Chevalier, Zillmer to Europejczyk zadziwiony w Ameryce żywotnością kreacjonizmu – tyle że bezkrytycznie i z wielką fascynacją powtarzający jego tezy. Ayala zareagował na szok, pisząc książkę prodarwinowską, Zillmer – tworząc kuriozalną *Pomyłkę Darwina*.

Zaangażowane ideologicznie po jednej lub drugiej stronie konfliktu książki takie jak te – a także bardzo wiele innych wykładów ewolucjonizmu i ataków na ewolucjonizm – tworzą współczesną rzeczywistość medialną, dyskusja wre na forach internetowych, w prasie, włączają się w nią amerykańscy teleewangelici i wyznawcy New Age. Prócz Grega Beara wielu innych autorów SF uważa, że retoryka tej debaty powinna być odtworzona w powieściach dotyczących wszelkich kwestii dotyczących ewolucji. Jest tak np. w powieściach Roberta J. Sawyera (*Hominidzi, Ludzie, Hybrydy*) – ale ciekawszym, choć rzadszym przypadkiem są książki, w których pojawia się konflikt darwinizm–kreacjonizm, ale jedna z tych dwóch ideologii zwycięża na płaszczyźnie filozoficznej. Przykładem może tu być *Darwinia* Roberta Charlesa Wilsona. Jej akcję rozpoczyna „cud”: w przededniu I wojny światowej znika cały kontynent Europy, a na jego miejscu pojawia się dzika kraina wypełniona jakby prehistoryczną przyrodą, gatunkami nieznanymi choć analogicznymi do rzeczywiście istniejących. W tak zmienionej rzeczywistości wojna nie wybucha, zaczynają się natomiast dyskusje, czy przyczyn katastrofy szukać w Biblii, czy raczej w postdarwinowskiej nauce. Darwinia, nazwa nadana krainie przez badaczy, jest deklaracją ideową. Niemniej naukowcy nie potrafią wyjaśnić tego cudu „wykraczającego poza prawa naturalne”<sup>26</sup>, a kreacjoniści natychmiast zaczynają porównywać go z potopem i zniszczeniem Sodomy i Gomory (kara wymierzona za przygotowania do wojny) oraz widzą w nim przejaw bezpośredniej ingerencji Stwórcy w stworzone dzieło.

Kreacjonistów reprezentuje w powieści nawiedzony autor fikcyjnej książki *Pozory i objawienie*, który jeszcze przed cudem spędził lata, „zbierając dowody na poparcie tezy o światowym potopie”, a w nowej sytuacji stał się „głównym rzecznikiem nawrotu zainteresowania Noem” (s. 30). W dyskusjach z przeciwnikami kreacjonizmu specjalizował się on w docinaniu oponentom „cytatami z Wallace’a czy Darwina” (s. 30). Rodziny Europejczyków, którzy zginęli w momencie zastąpienia Starego Kontynentu Darwinia, mówiąc o śmierci bliskich, odwołują się do Biblii, ale nie do fragmentów opisujących kary Boże, lecz tych poświęconych wniebowzięciu sprawiedliwych w Dniach Ostatnich, tuż przed Armagedonem. Europejczycy „między jed-

<sup>26</sup> R. Wilson, *Darwinia*, tłum. J. Spólny, Poznań 2000, s. 23 (*Darwinia*, 1998).

nym a drugim oddechem dostępowali chwały w niebie” (s. 195), a nie umieli. Sama Darwinia uznawana zaś jest za dowód na prawdziwość kreacjonizmu: zgodnie z przytaczanym już przekonaniem, że wszelkie luki i niedociągnięcia teorii ewolucji (a ta nie była wszak w stanie wyjaśnić, skąd wzięły się z dnia na dzień tysiące nowych, dobrze ukształtowanych gatunków) automatycznie potwierdzają, że kreacjoniści mają rację.

Wilson przenosi rzeczywistość debaty publicznej na karty swojej powieści, powtarzając argumenty kreacjonistów (Bóg gwarantuje sens rzeczywistości, rozumem nie można Go pojąć) w zupełnie nowych kontekstach:

Stało się coś, co przeczyło powszechnie przyjętym prawom natury [...] Jedynie podobne precedensy można by znaleźć w Piśmie Świętym. Któż po odwołaniu Europy mógłby wątpić w Potop? [...] Człowiek strzela, pan Bóg kule nosi; możemy nie znać Jego motywów, ale z pewnością On przyłożył do tego rękę (Wilson, 50). To miało sens [...] ta przemiana Europy, zwłaszcza w kontekście biblijnego Potopu, wieży Babel; gdyby nie był to akt zazdrosnego lecz możliwego do pojęcia Boga, rodziłyby się z tego tylko chaos, przerażenie. (s. 195)

Ruch kreacjonistów w powieści wyznaje „geologię Noego” zwaną także „gnozą dyluwialną Noego” lub „nostalgicznym protestantyzmem” (s. 62). Jest to prosta ideologia dająca jednoznaczną wykładnię dziejów: Bóg zniszczył zepsutą Europę, by ją oczyścić, a Darwinia jest namacalną tego pamiątką – tak jak Wielki Kanion to ślad potopu. W dyskusjach z darwinistami, którzy pytają, skąd wzięły się złożone ekosystemy Darwinii, noszące ślady tysiącleci historii, kryptokreacjoniści uciekają się do argumentów jakby żywcem wziętych ze wspomnianego już *Omphalosa* Gossego: nie ludzkiej logice decydować, jak Bóg ma stwarzać nowe byty. Jeśli zechce, może im nadawać pozory historii i korzeni: „W gruncie rzeczy Bóg mógł stworzyć świat za ledwie wczoraj, zbudować go z gwiazdowego pyłu i swojej woli, wyposażając przy tym w złudzenie pamięci [...] Czy Cezar i Kleopatra naprawdę żyli?” (s. 51). Biblia i tezy biskupa Berkeleya stanowią podstawy „gnozy dyluwialnej”, podkreślając subiektywizm ludzkiego postrzegania świata, którego boska obiektywność nie jest nam dana. W finale powieści dowiadujemy się, że „cud Darwinii [...] nie był w istocie rzeczy cudem, lecz dziełem tak potwornie zaawansowanej techniki, że żaden człowiek nie mógł jej zrozumieć ani rozpoznać jej piętna” (s. 51). Powyższe stwierdzenie, prócz jawnej aluzji do słynnego powiedzenia Arthura C. Clarke’a, że odpowiednio zaawansowana technika jest nieodróżnialna od magii, zdradza powinowactwa kreacjonistyczne spod znaku wydawnictw w rodzaju *Pomyłki Darwinia* Zillmera. To nie Bóg stworzył świat (zastąpił Europę Darwinia), tylko „Obcy z planety Tiamat” (obca „potwornie zaawansowana technika”). Wilson wpisuje

powieść w tradycje dyskursu kreacjonistycznego od *Omphalosa* Gosse'a poprzez von Dänikenowskie fantazje po przemówienie sędziego Jonesa, który w 2005 roku zawyrokował, że Inteligentny Projekt to kreacjonizm – nieważne czy w roli Projektanta widzimy Boga, Obcych, czy podróżników w czasie.

Obie powieści SF – Beara i Wilsona – rozgrywają się w realiach Ameryki XX i XXI wieku. Opisują zjawiska „fantastyczne”, wykraczające poza współczesny stan wiedzy, lecz pokazują je w perspektywie rzeczywistości społecznej i kulturowej niemalże tożsamej z „naszą” Ameryką. Ponieważ zjawiska owe związane są z przyrodoznawstwem i historią naturalną, zarówno Bear, jak i Wilson czują się w obowiązku wpleść w fabułę elementy dysputy kreacjonizm–darwinizm i na poziomie retoryki, i filozofii. Aspektów takich próżno by szukać w SF poruszającej kwestie związane z ewolucją, lecz rozgrywającej się w rzeczywistości alternatywnej do naszej – jak to jest w *evolution fiction* Harry'ego Harrisona (trylogia *Na Zachód od Edenu*, *Zima w Edenie* i *Powrót do Edenu*) czy Scotta Westerfelda (*Lewiatan*, *Behemot*). Wniosekować więc można, że nawiązania do trzech wieków sporów między darwinistami i kreacjonistami pojawiają się w SF, nawet pisanej w USA, wtedy, gdy ma ona pozory realizmu obyczajowego. I gdy autorzy zadają sobie pytanie, jak społeczeństwo amerykańskie zareagowałoby, gdyby „naprawdę” odkryto ponadgatunkowy mechanizm genowy sterujący ewolucją człowieka albo „naprawdę” wynurzyłby się z oceanu nowy kontynent z nieznanymi, złożonymi biocenozami. Odpowiedź jest prosta – kreacjoniści ruszyliby po raz kolejny do boju, tak jak to czynią od wieków.

### Streszczenie

O *powstawaniu gatunków* Karola Darwina antycypuje zarzuty krytykujące dzieło nie z pozycji np. odmiennych teorii biologicznych, ale z pozycji obrońców dosłowności Biblii. Nie dziwi to tak bardzo, jeśli spojrzymy na darwinizm w kontekście zapoczątkowanej w Anglii dwa pokolenia wcześniej dyskusji o historii naturalnej i jej odniesieniach do Pisma Świętego. Już w XVIII wieku odkrycia geologów podważyły literalność Biblii, przez cały XIX wiek trwały spory zwolenników i przeciwników historii naturalnej, a i w XX wieku konflikt kreacjoniści–darwinieści odradzał się kilka razy, zwłaszcza w USA, gdzie protestancka kultura opiera się na dosłownym interpretowaniu Pisma Świętego. Po okresie wzmożonej aktywności amerykańskich kreacjonistów w latach 80. XX wieku przemianowali się oni na początku nowego stulecia na ruch obrońców teorii Inteligentnego Projektu (Intelligent Design – ID). Konflikt ten przeniósł się na szersze forum i obecnie stale powraca w amerykańskiej debacie publicznej. Jego echa można odnaleźć także w kulturze popularnej, w tym w *science fiction*; dobrym przykładem są tu powieści dwóch współczesnych amerykańskich fantastów Grega Beara i Roberta Charlesa Wilsona.

## Summary

Charles Darwin in his *On the Origin of Species* anticipates the counterarguments of the future Fundamentalist Christian critics of his theory who are in favor of literal interpretation of the Bible. It is far from surprising taking into consideration the contemporaneous discussion about natural history and its relation to the Holy Scripture which was commenced in Britain two generations before Darwin. Already in the 18th century geologists were questioning literariness of the Book of Genesis, the 19th century witnessed the continuous conflicts between these who believed Darwin and those who did not, and in the 20th century the Creationists-Darwinists conflict was recurrent, mostly in the US where the Protestant tradition of interpreting the Bible to the letter is still very influential. In the 1980s the Creationists were especially active and later, in the early days of the 21st century they renamed themselves the defenders of the Intelligent Design (ID) theory. The Darwinian controversy is now widely discussed in the American media and commented on in mass culture texts, science fiction included. This paper gives a Darwinian/Creationist reading of the selected novels of Greg Bear and Robert Charles Wilson whose books are representatives of the above mentioned tendency.